

Paweł Jasienica. Historyk, który nie bał się prawdy. A politykę historyczną nazywał kłamstwem z premedytacją

Arkadiusz Kierys*

02 stycznia 2017 | 00:03



Paweł Jasienica przed obrazem Jana Matejki 'Batory pod Pskowem', zdjęcie z 1966 r. (FOT. PIOTR BARACZ/EAST NEWS)

Paweł Jasienica pisał do zwolenników polityki historycznej: "Nauka historii to nie dziwka, którą można wynająć na rogu ulicy i skłonić do wszelkich łamańców. Kto naukę historii chce traktować jak dziwkę, ten sobie samemu wystawia bardzo wymowne świadectwo. Paweł Jasienica zarzucał im 'kłamstwo z premedytacją'".

Paweł Jasienica, jeden z najwybitniejszych naszych eseistów, opisywał rzeczy dla Polaków nierzadko przykre i bolesne, bo uważał, że obowiązkiem historyka jest

przekazywać pełną prawdę, a nie półprawdy. „Nie można robić z historii umoralniających historyjek” – mawiał Paweł Jasienica podczas spotkań autorskich. Józef Lewandowski, emigrant Marca '68, historyk z Uniwersytetu w Uppsali, właśnie w umiejętności pisania o gorzkich sprawach widział największy sukces Pawła Jasienicy – bo nie pisał tak, jak społeczeństwo chciało, bo nie szczędził mu – oprócz pochwał – również słów gorzkich, bardzo gorzkich. Pisał jednak o tym, o czym ono chciało wiedzieć. Podejmował realnie istniejące, niewydumane pytania.

"Jego 'historia narodu' była dowodem niemal okrucieństwa w trzeźwym, racjonalnym i przenikliwym spojrzeniu na nią – dodawał Jacek Susuł z „Tygodnika Powszechnego”. – W najgłośniejszej książce 'Polsce Jagiellonów' bezceremonialnie opisał mord na 1400 Rusinach (jeńcach wojennych) dokonany przez żołnierzy Jana Tarnowskiego. Pisał wówczas: Ciężko o tym wspominać, ale przemilczać nie wolno. Historia wymierza sprawiedliwość wszystkim lub nikomu. Andrzej Wielowieyski, recenzent miesięcznika „Więź”, określił „Polskę Jagiellonów” mianem autentycznej, czasem nieprzyjemnie nagiej historii.

Natomiast Jerzy Jedlicki uważał, że Paweł Jasienica "pisał krwią serdeczną, z czcią i z pogardą, z miłością i z sarkazmem, z goryczą i z irytacją" – domagając się dla siebie przywileju przemawiania wprost, we własnym imieniu.

Paweł Jasienica. Nowoczesny edukator

Paweł Jasienica, czyli Leon Lech Beynar, jako poddany cara Mikołaja II do szkół polskich w dzieciństwie nie chodził. Historii i języka ojczystego uczył się w domu na Sienkiewiczu i Prusie. Edukację w wolnej Polsce zaczął od razu na poziomie gimnazjalnym, maturę zdał w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Adama Mickiewicza w Grodnie. Wybrał historię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (USA), bo uważał, że Polacy w XX w. nie byli w stanie podźwignąć spadku po dziejach narodowych przerwanych trzecim rozbiorem w 1795 r. Ulegli grzechowi nacjonalizmu, dopuścili się zdrady własnego dorobku – wielonarodowej i wielokulturowej

Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a szczególnie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Uważał, że należy odbudowywać świadomość równoprawnych społeczności.

Na studiach poznał Antoniego Gołubiewa i Czesława Miłosza, z którym wstąpił do Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich – zbiorowości libertynów gardzących modnymi wówczas korporacjami studenckimi głoszącymi ideologię narodową i antysemicką.

Beynar znany był z szerokich zainteresowań – przesiadywał na wieczorach autorskich Sekcji Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów Słuchaczy USB; uczestniczył w posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie. Ale nade wszystko poświęcał się działalności w Kole Historycznym Słuchaczy USB, gdzie w 1930 r. jako pierwszy prowadził nowatorskie lekcje pokazowe historii, po których odbywały się dyskusje.

W 1934 r. zdobył posadę płatnego praktykanta w gimnazjum w Grodnie. Tam od razu zauważył, że zainteresowanie historią jest wprost proporcjonalne do zaangażowania politycznego. O jednym z uczniów pisał: "Był Żydem, jego sympatie polityczne nie stanowiły dla mnie żadnej tajemnicy. Rozpoznać je było bardzo łatwo po sławetnym 'materialistycznym pojmowaniu dziejów'. Komunizujący uczniowie przeważnie lubili historię i miewali z niej często dobre stopnie".

Na jednej z konferencji metodologicznych przedstawił wyniki ankiety przeprowadzonej wśród uczniów dotyczącej wiedzy o dziejach Polski w XVIII i XIX w. Abiturienti klasy III gimnazjalnej odpowiadali na trzy pytania: 1. Co rozumiesz przez słowo „liberalizm” w zastosowaniu do wieku XIX? 2. Najważniejsze wypadki bezpośrednio poprzedzające rozbiory Polski. 3. Wskaż momenty, w których sprawa polska łączyła się z działalnością Napoleona. Wyniki ankiety były na tyle złe, że prelegent postulował stworzenie listy lektur, które uzupełniłyby wiedzę historyczną, ale też poprawiłyby polszczyznę młodego pokolenia.

W 1937 r. Paweł Jasienica wygrał konkurs na spikera rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie. Godził tam pracę prezentera z misją edukatora – w swojej stałej audycji

„Sobótka speakera” przeprowadził m.in. debatę „Sąd nad szlachcicem epoki Stanisława Augusta” zakończoną konstatacją, że epoka oświecenia postrzegana z reguły negatywnie – bo zakończona rozbiorami Polski – miała też pozytywne strony.

Do obrony ostatniego króla Polski powróci w „Rzeczypospolitej Obojga Narodów”, a wesprze go przyjaciel i publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz. Dorobek Poniatowskiego doceni także cała szkoła historyczna prof. Emanuela Rostworowskiego.

Paweł Jasienica: Świat się zdobywa głową!

Po wybuchu wojny podporucznik Beynar po walkach nad Bugiem i próbie przedarcia się na Węgry dostał się do niewoli, z której jednak uciekł z pomocą pracowników szpitala Czerwonego Krzyża z Opatowa. Powędrował do rodzinnego Wilna, gdzie zaangażował się w działalność konspiracyjną Biura Informacji i Propagandy ZWZ-AK, przyjął pseudonim „Nowina”.

Publikował podziemne gazetki, w których poruszał kwestie historyczno-filozoficzne. Pisał m.in. o ciągłym zagrożeniu zjednoczonych Słowian (Rzeczypospolitej Wielu Narodów) przez ekspansję Berlina i Moskwy – "poczwarki, zrodzonej z matki Słowianki i mongolsko-tatarskiego ojca". Konkluzja dla autora wydawała się prosta – powrót do Unii Jagiellońskiej – tym razem złożonej z narodów: polskiego, czeskiego i słowackiego. W listopadzie 1942 r. poruszył kwestię insurekcji narodowych i – choć był im przeciwny – przyznawał, że samorodność, spontaniczność i ciągłość naszych walk o niepodległość świadczy o tym, że zasadniczym rysem Narodu Polskiego jest umiłowanie wolności.

Przede wszystkim jednak polemizował z polskimi quislingowcami, autorami wileńskich gadzinówek, w tym – czego bardzo żałował – z Józefem Mackiewiczem, germanofilem głoszącym krucjatę antybolszewicką u boku Wehrmachtu. Odpowiadał mu, że okupacja na Wileńszczyźnie nosi charakter antypolski, antylitewski, antybiałoruski, antyżydowski i tych anty można by wymienić dokładnie tyle, ile tam mieszkało narodowości. "Kogo nie nauczyły przykłady dawniej wytępionych narodów – pisał – niech się przyjrzy losowi Polaków na ziemiach wcielonych do Rzeszy albo Francuzów

w Alzacji i Lotaryngii. Niechże przeczyta opisy masowych wysiedleń, wcale różnych od praktyk NKWD".

W latach 1942-44 wraz ze Stanisławem Stommą prowadził tajny uniwersytet powszechny. Pierwszoplanowym celem – według Beynara – była edukacja jak najbardziej merytoryczna. Liczyła się wiedza, a nie liczba wymalowanych antyniemieckich haseł na murach. Studenci mieli się uczyć z myślą o przyszłej wolnej Polsce czasów pokojowych. "Mieliśmy cel podwójny: kształtować tę młodzież oraz skierować jej aktywność ku celom – można to tak określić – bezkrwawym – tłumaczył Stomma, przemawiając nad grobem przyjaciela w sierpniu 1970 r. – (...) Odgórnie wyznaczono tej młodzieży zadania ryzykowne, które nam nie wydawały się dość ważne, np. smarowanie haseł na ścianach, roznoszenie bibuły. Lech miał bardzo zdecydowane stanowisko w tej sprawie. Sam był zawsze w pełni dyspozycyjny. Wobec władz AK. (...) Usiłował natomiast do minimum ograniczać bohaterski hazard młodzieży. (...) Nie chciał dopuścić, aby młode siły narodu spalały się w akcjach o drugorzędym znaczeniu. Wtedy z ust jego usłyszałem dewizę, często przez Jasienicę później powtarzaną: 'Świat się zdobywa głową, głową, głową...'".

Paweł Jasienica. U „Łupaszki”

Podporucznik „Nowina” w lipcu 1944 r. uczestniczył w operacji „Ostra brama”. Wilno udało się odbić z rąk niemieckich dzięki pomocy Armii Czerwonej, lecz później wileńska i nowogródzka AK zostały przez nią rozbite. Część wpadła w ręce NKWD, część zeszła ponownie do konspiracji – przebijała się do Puszczy Rudnickiej, później Ruskiej. Z nimi szedł Beynar. Gdy podporządkował się rozkazowi KG AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, by wszystkie jednostki AK szły na pomoc powstańcom warszawskim, wpadł pod Grodnem w ręce sowieckie. Został odstawiony do Dojlid, gdzie stacjonowały oddziały Ludowego Wojska Polskiego, ale uciekł do słynnej 5. Wileńskiej Brygady AK majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Ze względu na stopień oficerski został adiutantem, a później zastępcą dowódcy.

Wojna majora "Łupaszki"

Beynar w konflikt USA i ZSRR nie wierzył, tym bardziej w wybuch trzeciej wojny światowej i przybycie do Polski armii Andersa. Sensu dalszej konspiracji nie widział i wspominał później: "Żywię prawdziwą wdzięczność dla tego nieznanego mi żołnierza, który mnie w czasie nocnej strzelaniny trafił z karabinu. Odniesiona rana bowiem wytrąciła mnie z oddziału, co w połączeniu z radami przyzwoitych ludzi pozwoliło mi wyjść z lasu". Ranny Beynar został odwieziony do Jasienicy, gdzie na plebanii u ks. Stanisława Falkowskiego dochodził do zdrowia. Gdy w „Tygodniku Powszechnym” zobaczył fragment „Bolesława Chrobrego” Gołubiewa – ruszył do Krakowa.

Paweł Jasienica. Ratujmy naszą młodzież!

Został członkiem redakcji pisma, przyjmując pseudonim Paweł Jasienica. "Gdyby mi kto wróżył przed wojną, że zostanę publicystą katolickim, byłbym zaskoczony, i to w sposób wcale nie miły. Trzeba było dopiero zwycięstwa komunizmu w Polsce, bym zawędrował do redakcji pisma Krakowskiej Kurii Metropolitalnej i po raz pierwszy w życiu zawierał znajomości z wysoką hierarchią kościelną. Tym razem jednak można to było zrobić, nie wyrzekając się obyczajów ani postawy libertyna" – pisał.

Paweł Jasienica śledził i opisywał odbudowujący się system oświaty w Polsce. Ale przede wszystkim nie widział sensu, by młodzi ludzie zasilali podziemie niepodległościowe. Polska według niego doznała strat, szczególnie w warstwie inteligenckiej – najważniejszej tkance narodowej – i ci, którzy przetrwali „epokę pieców”, powinni się kształcić dla dobra społeczeństwa i kultury polskiej. Narzucona władza była niezmienna, tak zdecydowali alianci, i niezależnie od tego, ilu żołnierzy siedziało w lesie, nie miało to wpływu na losy Polski – wykrwawiało się jedynie młode pokolenie.

Jasienica sam był żołnierzem leśnym i wiedział, jak każda konspiracja degeneruje – napisał o tym podczas pobytu w areszcie śledczym – "(...) 'podziemie' w sposób nieunikniony musiało się aż do (...) granic zdegenerować. Ku końcowi swego pobytu w lesie bardzo wyraźnie odczuwałem stopniowy zanik hamulców moralnych. I dalej:

Działy się rzeczy obrzydliwe, kiedy to poszczególni dowódcy i 'siatkowcy' zabiegali przede wszystkim o to, by zabezpieczyć swój osobisty los, częstokroć bez względu na krzywdę ich dotychczasowych podwładnych".

Uznał, że „Tygodnik Powszechny” jak żadne inne pismo ma moralne prawo mówić o bezsensie konspiracji. Pisał: "Chciałbym rzecz omówić spokojnie. Odłóżmy więc na bok wszelkie polityczne podziały i tym podobne względy. Miejmy na oku najprościej rozumiany interes Polski. Francuscy pisarze radzą używają zwrotu: 'La France éternelle'. Dobrze by było przyswoić i u nas podobne pojęcie Polski wiecznotrwałej. Nie Polski 'białej', 'czerwonej' czy 'sanacyjnej' – lecz Polski wiecznej, tej, która trwa lat tysiąc i będzie trwała wtedy, kiedy już o naszym pokoleniu słuch zaginie". Dlatego też zdecydowanie wypowiadał się przeciw angażowaniu młodzieży szkolnej w działalność podziemną.

Uważał, że młode pokolenie dało podczas wojny przykład niezłomnego patriotyzmu, bezgranicznego poświęcenia i teraz nie stać nas na kolejny uszczerbek w jej szeregach. "Tymczasem zaś wszelka działalność konspiracyjna musi wywołać reakcję ze strony tego, przeciwko komu jest skierowana – wywodził Jasienica. Wszystko jedno, jaki będzie rząd – każdy bowiem musi tępić wrogą sobie konspirację. Ofiary są więc nieuniknione, a represje z reguły spadają na najbardziej zdeterminowanych, częstokroć na najwartościowszych pod względem charakteru".

Jasienica zdecydował się na rzecz kontrowersyjną, umieścił w artykule apel o niewytwarzanie klimatu sprzyjającego konspiracji: "Tak więc z jednej strony nikomu, kto Polsce – a nie tylko swej partii – dobrze życzy, nie wolno organizować na terenie szkoły żadnych ośrodków konspiracyjnych, z drugiej zaś – nie wolno stwarzać podniet i mimowolnej zachęty do tego rodzaju roboty". Sam nie spełnił prośby „Łupaszki”, by na terenie Krakowa w jakiejś szkole umieścić chłopca z lasu ps. „Miecio” – nie wiadomo, czy jako kontakt konspiracyjny, czy ujawnionego cywila.

Paweł Jasienica czuł się bezsilny wobec spirali przemocy w kraju. Dał temu wyraz w liście do Jerzego Turowicza: "Wiesz, Jerzy, jestem przejęty tym, co zastałem nad

Bugiem. Wszystko, co pisałem, (...) okazało się słuszne, potrzebne i – całkowicie bezskuteczne. Nie ma na świecie narodu głupszego od Polaków".

Polityka historyczna – kłamstwo z premedytacją

W latach 60. XX w. Jasienica stał się najpoczytniejszym eseistą historycznym w Polsce. Był w opozycji do oficjalnej doktryny metodologicznej materializmu historycznego, według którego masy kształtowały dzieje świata. Zajmowało go zjawisko odwrotne: jak wybitne jednostki wpływały na losy mas. Skupiał się na człowieku – twórcy historii, a nie na historii pojmowanej jako permanentna walka o dobra i środki produkcji.

Historyków i dydaktyków nurtowała jeszcze jedna kwestia: jak pisać dzieje narodowe – czy ze szczególną troską i miłością, czy bezstronnie, a wręcz krytycznie? W tej debacie, trwającej bez mała od początków XIX w., najgłośniej brzmiały słowa przedstawiciela szkoły krakowskiej Michała Bobrzyńskiego, który pisał: „Historyk powinien przystępować z miłością do pisania dziejów swojego narodu', jest to frazes, który niczego nie dowodzi, niczego nie wyjaśni, a który ma historykowi służyć tylko za pozór do sprzeniewierzenia się swemu posłannictwu. (...) Ci, którzy takiej miłości od historyka żądają, nie wahają się też wcześniej czy później zażądać od niego, ażeby o ujemnych stronach przeszłości albo milczał, albo je osłaniał, usprawiedliwiał". Innymi słowy, historia głoszącą miłość ojczyzny posłużyłaby do fałszowania tejże historii.

Jasienica zgadzał się z Bobrzyńskim w stu procentach. Uważał, że historyk ma pisać bezwzględną prawdę, nawet najcięższą. To właśnie swoim adwersarzom, którym dzieje narodowe służyły do prowadzenia polityki historycznej, czyli udowadniania własnych teorii spiskowych, zarzucał, że traktują historię jak "dziwkę, którą można wynająć na rogu ulicy i skłonić do wszelkich łamańców". Naginanie historii do potrzeb politycznych nazywał „kłamstwem z premedytacją”, i to niezależnie od tego, czy dopuszczali się tego krajowi komuniści, czy londyńska emigracja.

Totalizm katolicki

Nie mniej krytyczny był w stosunku do współbraci w wierze i choć miał doskonałe relacje z inteligencją katolicką, także duchowieństwem, był bezwzględnie szczery w wyrzucaniu grzechów religijnego prymitywizmu. "Polacy są narodem katolickim, ale ich stosunek do wiary polega na uczuciu i przywiązaniu do tradycji. Tyle razy już pisano o braku u nas głębszych zainteresowań religijnych. I dziś jeszcze przeciętny polski katolik nie zna większości dogmatów i wskutek tego – wzorem swego przodka z XIII w. – właściwie nie wie, w co wierzy" – pisał w „Polsce Piastów”.

Dowodów na to po wojnie miał wiele, gdyż biskupi walczyli wówczas z falą objawiających się cudów. Przypominało to najgorsze lata XVII w. i ich wysyp po wojnach szwedzkich, a także kroczący za nim duch nietolerancji i ksenofobii. Druga wojna światowa wytworzyła podobny przykład religijnej dewocji. Sprzyjać temu miały – według Jasienicy – trójwymiarowe odpustowe portrety Matki Boskiej, która oglądana pod odpowiednim kątem, mrugała oczami, otwierała usta, a szaty jej falowały – idealny przykład cudu dla prostaczków.

Według ks. Jerzego Mirewicza, jezuita, który dwukrotnie przeprowadził wywiad z Jasienicą, traktował on Kościół jako kolejny totalitaryzm, który nazywał „totalizmem katolickim”. Rozumiał przez to ograniczenie człowieka określoną doktryną narzucającą mu zarówno jego relacje, jak i czyny. Na tej samej zasadzie odrzucał totalitaryzm komunistyczny, któremu nie chodziło przecież tylko o ziemię i fabryki, ale też o dusze ludzkie. Mirewicz tak podsumował światopogląd rozmówcy: [Jasienica] "powiedział, że w imię wolności odrzuca każdy system o podobnych ambicjach. Widać w tym było niedomyślenie problemu wolności w pojęciu katolickim, bardzo częste w naszej inteligencji uważającej liberalizm za najodpowiedniejszą, humanistyczną postawę człowieka XX w.”.

Jasienica na pewno nie był katolikiem w tradycyjnym znaczeniu, zewnętrzna religijność mas była mu obca, on przeżywał religijność „dramatycznie i boleśnie” – jak historię.

**Dr Arkadiusz Kierys – historyk, autor monografii „Polska Jasienicy. Biografia publicysty”, Kraków 2015. Nauczyciel historii w Zespole Szkół Uniwersytetu Mikołaja*

*Kopernika, Gimnazjum i Liceum Akademickim w Toruniu i I Liceum
Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Toruniu*